



- ale jaki?

Ciąg dalszy oświadczeń nastąpi, ale jaki ma być? Co w obecnej sytuacji uważasz za najważniejsze dla "Solidarności", dla całego ruchu niezależnego, dla społeczeństwa? Z tym pytaniem swróciliśmy się do kilku znanych publicystów.

Co robić?

Nauki społeczne potrafią finezynie interpretować przesłanie wydarzeń, lecz w prognozowaniu przyszłych skazań są na szkicowanie możliwych scenariuszy. Któryś z nich może się sprawdzić, choć nie musi. Jaki będzie ciąg dalszy dowiemy się, gdy ten nastąpi; wtedy tuziny "przenikliwych" objawia się publicznie i będą się liczyć: ja mówię, ja przewidywałem, ja uprzedzałem...

Krótki wódd prawdopodobieństw. Szanse ich spełnienia możemy trafniej prześledzić intuicją, niż oszacować metodami naukowymi. Nie wykluczone nawet, że powtórzy się Karnawał, choć z pewnością nie na identyczną melodię. Wpierw jednak długo będzie Wielki Post. Co po nim? Resurrekcja? A może Sądny Dzień i Apokalipsa?

Tych metafor używam oświadczyć pod wrażeniem wspaniałej wizyty Ojca Świętego, tak odmiennie niż przed czterema laty. Wtedy ludzie spodziewali się cudu, a otrzymali zaledwie pociechę w nieszczęściu. Teraz nie spodziewali się niczego, oprócz siedmiu dni radości, doznali zaś ucnienia, i to nie tylko w wierze religijnej. Podżądowany został psychiczny akumulator. Zażwieszy będzie zapion.

Byliśmy świadkami nie tylko fmeszji Gdańska i Krakowa, ale też apatii Łodzi i dziwnej ospałości Lublina. Ktoś zauważył, że Polska przypomina obwarunek: środek jest pusty, jakby wypalony (nawet Warszawa nie zachłychnęła się entuzjazmem), wszystko zaś, co w narodzie wartościowe, ujawiało się na obrzeżach.

Mapa emocji daje wiele do myślenia. Władzy zapewne też. Rekordowy w dziejach Polski polityczny meeting na Wybrzeżu oznacza, że ta a m "Solidarność" jest nadal wielką siłą, a więc - w chwili nowego przesilenia kryzysowego - Lechu będzie miał szansę tak ukierunkować masowy protest, aby nie doszło do "rozwiązania siłowych", lecz do trwałego, być może, porozumienia społecznego; do kompromisu, który zawsze jest istotą racjonalnej polityki. W tych natomiast miastach, gdzie gigantyczny tłum stracił już wszelką nadzieję, gdzie panuje niema rozpacza, wybuchu desperacji nie okiełzna ani Wałęsa, ani nawet Kościół. Tam właśnie może rozpalenić się bunt dziki, z którego żaden Polak nie wyjdzie z sukcesem, nie wyniesie całej skóry. A koło Historii potoczy się wstecz.

Eksplozował żywiołowo i bezlitośnie może również sfrustrowane młodzież, która wywiesza własne transparenty, tych zaś, co gromadzą się pod znakami "S", z pobłażliwą ironią zowie "Shouidwami".

Nie wykluczone też, że następny konflikt rozegra się na frontach radykalnie odwróconych. Z jednej strony znajdują się ci, którzy wyżej cenią swobodę nabijania kiesy niż prawa polityczne, a ratunek dla Polski widzą (nabijają się kto może!) w ekspansji wolnorynkowej. To by w konsekwencji oznaczało dalsze bogacenie się (i zarazem "ugłaskiwanie") wąskiej elity materialnego sukcesu i coraz głębsze względne i bezwzględne, subożenie mas. We wspólnym szeregu wystąpią zatem dynamiczni liberałowie, reformatorzy z obozu władzy, a także ta część solidarnościowców, która za kamień filozoficzny przyszłego ustroju uważa samorządy. Po drugiej stronie mogą się skupić ci solidarnościowcy, którzy przedkładają socjalne bezpieczeństwo i ideał egalitaryzmu ponad pokusy rynkowego ryzyka; sojuszników znajdują - paradoksalnie - w partyjnym "betonie" wrogim wszelkim reformom, zwłaszcza zaś w sektorach przemysłu surowcowego i ciężkiego (właśnie z robotnikami), bo tam płace są sztucznie wywidywane, a pęd ku reformie snikomy.

Szanse Polski jest skojarszenie dynamizujących zalet rynku i korygujących instrumentów społeczno-gospodarczego interwencjonizmu, jak to dzieje się w większości prosperujących państw świata - ubrew marksistowskim doktrynerom i zabawnym pokrzykiwancom neoliberalów. Na szczęśliwie miejsca tu nie ma, odsyłam do tekstów Ryszarda Bugaja. Jedna tylko przesłota: a a t e y konflikt na osi wolnorynkowej-egalitaryzmi byłby tragedią, gdyż oznaczałby politycznie wykorzystanie przez zwolenników rządów "twardej ręki" - przeciw jednym i drugim.

Na koniec trzy krótkie i mało oryginalne wskazania: co robić?

Po pierwsze - TRWAĆ, jak przykazał Ojciec Święty. Uchronić wszystko, co pozostało ze struktur "Solidarności", która zarazem - co jeszcze ważniejsze - nadal stanowi niezbędny i bezcenny NIT, jednoczący większość ugrupowań niezależnych.

Po drugie - przez rozliczne inicjatywy "organiczniowskie", chodby na pódór trzecioplanow, przeciwdziałać atomizacji społeczeństwa i atmosferze kompletnej apatii, która rozplenia alkoholizm, epizm i prywatę; zapobiegać psychomoralnej rozpocy, która czyni naród magmą. I na tym polu posłanie Papięsa ma kolosalne znaczenie.

Po trzecie - cierpliwie dążyć do czasotkowych chodby kompromisów z władzą, a ściślej: z tymi jej przedstawicielami, którzy się do kompromisu skłaniają. Porozumienie społeczne jest obecnie nieprawdopodobne. Ale możliwe jest użożenie sznogożego modus vivendi przynajmniej w sferze gospodarki, ochrony środowiska i zwalczania elementarnych plag społecznych. Taki rozejm byłby mniej sły, niż konfrontacja "na wszystkich asyutach".

Mo i jest jeszcze ewentualnie najbardziej poezpna: że nie się nie maieni, bo rozważona kasta wojowników zakonserwuje stan, jaki jest. I Polska sgnieje.

Wojciech Cieliejski

Wybór

"Polski naród, który sionawidzi Jaruzela, Breżniewa, Stalina i Gorbaczew" jest tym nianiejszy słaby. Jeśli nie saccnie bid i nie będzie slinejszy, to przegra tak samo".

Marak Edelman w wywiadzie dla "Caseu" /Nr 4-5, Solidarność Waloşoa, Poznań 1985/.

Jutro saccnie się dziś, a saplatane jest we wosoraj. Mówią o tym, co tu i teraz mamy robić, możemy cofać się do starych sporów lub wkrczać w nową przestraszeń rozważań. Wybierając drugą czcion alternatywy nie odcinamy przyszłości od przeszłości. Odzyskujemy tylko swobodę decyzji i stwarzamy pole działania dla nowych pomysłów politycznych. Tych parę uwag jest próbą wyjścia z intelektualnego impasu, w którym analiza się "Solidarność".

1. Nie sadszą, aby warto było odpowiedzieć na leninowski pytanie "Co robić?" W ciągu minionych siedmiu lat każdy małdy niepodległościowo Polak mógł wybrać jedną z dróg ku pracowniczey czy obywatelskiej suwerenności. Jeśli nie pyta nas dziś "Jak dalej działać w tym, w czym jestem?", lecz po prostu "Co robić?", nie warto mu w ogóle odpowiadać. Sam skasał się na rolę home sovietica i odrzucił każdą propozycję programową; chodzi mu tylko o zrationalizowanie indywidualnej bezsilności.

2. Mówiąc dziś "my" warto sprzecyzować jasno, czy chodzi o naród, opozycję, czy strukturę organizacyjną sbudowaną na fali sukcesów i porażek ruchu "Solidarność", strukturą, dająca się sidentyfikować - po słowach i działaniach. Nie ma 10 milionów ludzi "Solidarność". Są za to dziesiątki i setki, z którymi identyfikują się miliony na codzień tworzące milczącą większość między władzą a opozycją. To niemały kapitał. Stracimy go tylko wtedy, gdy przeintelektualisujemy bezczynność organizacyjną.

3. Naród, opozycja, Solidarność nie ożywia dziś symboli bez czynów i bez politycznych faktów dokonanych. Deklarowanie o dawaniu świadectwa to amortyzowanie porażek. Słowo może być czynem. Ale słowa przywódców bez czynu mas dewaluują się jak czyny bez myśli programowej.

4. Ruch społeczny, szczególnie w fasie odpływu fali rewolucyjnej, trwa dzięki instytucjom, powiazaniem organizacyjnym, podziałowi kompetencji. Przez lata powtarzałem: "Nie dyrygować morzem!" Ale nigdy nie twierdziłem, że morze społeczne jest słodkie, że sdi-organizacji nie jest solą ziemi. Nieraz uosamiamy naszą amatorzasczynę w działaniu z autentyzmem i spontanicznością. Tymczasem rak totalitaryzmu jest strukturą zorganizowaną i z punktu widzenia celu - niszczenia innych struktur - zorganizowana nienajgorzej. W tym kontekście etykietowanie każdej kadrowej organizacji opozycji jako totalitarnej wydaje mi się zabawa dzieci w politykę. Dla dorosłych już niebezpieczna.

5. Ostatnie pielgrzymka Papięsa do Polski przyniosła nadzieję w trwaniu tym, który trwa nie ruszając jako besruchu. I którzy odnajdują w Kościele przestraszeń wolności, o jakiejś mówił Ojciec Święty, bo najpierw sbudowali ją w sobie i wokół siebie. Nie od świata, lecz każdym dnem istnienia. W czasie pielgrzymki sżyżano się okrzyki "Miej nas z sobą!" i "Stoń z nami!" Oznacza to, że w najnowszych dziejach honoru w Polsce przekroczyliśmy już granice zdrowego rozsądku. Szukamy schronienia wśród silnych, wierząc w kulturę polityczną sbudowaną na słabości. Tymczasem etyka "Solidarność" nakazuje tworzyć siłę i wielkość, która pozwala bronid słabszych bijąc to, co nas silszcy.

Naciej Poleśki

Zdobyć poparcie i siłę

Oświadczenie najważniejszą rzeczą dla opozycji byłoby odsyskanie, czy uzyskanie podmiotowości politycznej w kraju. Dotyczy to przede wszystkim "Solidarność", która - wydaje się - ta podmiotowość utraciła w ciągu niespełna roku. W tym celu jednak musiałaby ona sdać sobie sprawę, że ją utraciła, mimo iż sama nadal istnieje.

Do jesieni seszłego roku przeciętny Polak chyba wiedział, że istnieją, jakies nielegalne struktury - niezależnie od tego, jaki miał do nich stżunek - że kieruje tym TKK, że są przywódcy, tacy jak Bujak, Frasyniuk, Lis, którzy kierują z podziemia, albo siedzą w więzieniu, co z kolei było częścią obecnego stałego problemu więziń politycznych. Ten problem dla ogótu był jakby kluczowy w odniesieniu "S", gdyż nadawano mu szczególnie duso rozpięto.

Obecnie wiadomo, że istnieje Wałęsa i że się liczy, skoro go Papięs przyjmuje, ale TKK, TRS, RUK - nie wiadomo co istnieje i po co, i co właściwie robi. Ludzie powychodzili z więzień, ale jakby przez to sniknęli ze świadomości społecznej, bo niczym innym nie swrócili na siebie uwagi.

Oświadczenie struktury istnieje i ludzie w nich uikłani maja ręce pełne roboty. Są przy tym na tyle przejecki sprawami, które szałatwiają - głównie między sobą - że mogą nie szałwają odbioru społecznego, czy jego braku. To prawda, że wydaje odeswy i deklaracje, lecz te kursują tylko w drugim obiegu, który stał się obiegim zamkniętym. Jako taki też ma kolosalne znaczenie i wielkie widoki na przyszłość, lecz dziś jest to znaczenie ogrza-

niczne. Na tej zasadzie koszty jego tolerowania są dla władzy mniejsze niż byłoby koszty likwidacji, w nieunikiony sposób brutalnej.

Pomijam tu opozycje porasoladnictwa - po części jakos związana z "S", a po części zasadniczo odmienna. Jeśli tworzy ona jakies grupy, to dla nich skala II obiegu jest duża, natomiast ruch, który chce kształtować choć w jakimś stopniu sytuację w kraju musi wychodzić na szewca, musi przynajmniej istnieć w świadomości społeczeństwa.

W tej chwili nie jest on w stanie w jakikolwiek sposób wpływać na zachowania społeczne, te 10 milionów z 1981 roku, to już historia. Teraz musielibyśmy na odsytek poparcie w nowych warunkach. W tym celu, jeśli nie można nic zrobić, to trzeba mówić i być słyszany. Przede wszystkim być słyszany. By to osiągnąć trzeba mieć środki przekazu wykraczające poza ustabilizowane już ramy II obiegu, oraz mówić nie to, co się samemu usna za słuszne i wskazane do podania, lecz, to co ludzie stanowiący potencjalną bazę ruchu chcieliby od niego usłyszeć. Oczywiście mówić rzeczy niesprecyzyjne z własnym przekonaniem takie, żeby zarazem być w zgodzie z własnym sumieniem i mieć wiarygodność.

Można założyć partię, która usna się za posiadacza prawdy, do której sechce przekonad ludzi, lecz "S" jeśli chce się li- zować w społeczeństwie musi być związkiem, który ma ludzkie pracy - a nie odwrotnie. Musi wiedzieć, że jego klientalę w tej chwili najbardziej obchodzi szeroko rozumiane warunki życia i coraz bardziej widoczne zagrożenia.

Nie znaczy to, że trzeba się odseparować od wizji samorządnej Rzeczypospolitej i od praw obywatelskich, lecz przede wszystkim trzeba dziś mówić o pracy, płacy, cenach, rynku, mieszkaniach, służbach społecznych, środowisku. Na tym polu władza ma coraz mniej na swoją obronę, podczas, gdy o modelu gospodarki można dyskutowad długo i z różnymi pozycjami.

Ruch związkowy, zwłaszcza represjonowany przez władzę, nie może brać odpowiedzialności za kształt i funkcjonowanie gospodarki, na którą nie ma najmniejszego wpływu. On może i powinien wyrażad interesy świata pracy i przynajmniej formułować żądania w ich imieniu. Ich realizacja to dalsza sprawa. Wpierw trzeba się dać zauważyć, choćby przez potępienie w Dzienniku TV, jeśli się samemu nie dysponuje sposobem dotarcia do mas. Muszą one wiedzieć, że ktoś te "demagogiczne" żądania wysuwa.

To byłoby dopiero początek zdobywania poparcia i siły dających szansę bycia podmiotem politycznym i oddziaływania na rzeczywistość. Nie daje tego spieranie się w zamkniętym gronie o "szlachetność" poszczególnych koncepcji z których każda nie tylko nie ma szansy realizacji, lecz nawet dotarcia do opinii publicznej.

A przy tym nie wydaje się prawdopodobne, żeby w obecnej sytuacji społecznej "S" zdobył się na tego rodzaju wysiłek, podobnie jak władza nie zdobędzie się na wysiłek modyfikacji systemu. Wydaje się, że struktury nie podejmują wysiłków i ryzyka celów realizacji swoich dalekosiężnych celów z zagrożeniem dla interesów dzisiejszych. Tylko bezpośrednie zagrożenie lub bezpośrednio korzystać mogą je zmusiad do zdecydowanego ruchu. A w obecnej sytuacji bezpośredni interes tak władzy jak i opozycji - wbrew deklaracjom, nawet szczerym - polega w gruncie rzeczy na tym, aby było jak jest, skoro ciągle jakos tam jest. Musi więc zmniejsz się sytuacja, na co nie bardzo mamy wpływ.

Ernest Skalski

Spokój ludzi myślących

Kłeska uczy realizmu. Również i tego karłego, lecz ów staje się udziałem nielicznych: jego krótkowzroczna głupota wystarczająco, by większość odrzuciła go z tych samych względów, dla których rosłała się także za wnioska moralistyka. Instykt samozachowawczy nakazuje, by działać skutecznie, to znaczy uwzględnić fakt kształtowania rzeczywistości tak przez przemoc, jak i przez wiarę. Tylko tak rozumujące społeczeństwo może dopiero uczestniczyć jako podmiot w życiu politycznym. Najważniejszym skutkiem 13 grudnia jest to, iż społeczeństwo polskie takim właśnie się stało.

"Solidarność" utraciła masowe poparcie dlatego, że przegrała. Nie dowodzi to cynicznego oportunizmu Polaków; masowy ruch społeczny na bowiem obowiązkiem być nie tylko słuszny, ale i skuteczny. Dziś jej bazą są w pierwszym rzędzie ci, którzy głoszą prymat, w kształtowaniu rzeczywistości, wartości nad przemocą. Są oni szlachetni, ale nieskuteczni; w nich ruch przetrwa ale nie - zwycięży. Będzie tak dopóty nie zostanie snów wymyślony sposób praktycznej translacji wartości na przemoc, niekoniecznie to fizyczna; działanie dobra skutecznego, jak w Sierpniu 80. Innymi słowy - na strategię i taktykę politycznej walki.

Obóz rządowy nie dlatego poparcia nie uzyskał, że brutalnie tłumia "S" udowodnił swą wrogość wobec najważniejszych społecznych wartości. Przeciwnie; jak wynika z badań socjologicznych, około roku 1984, w okresie niezwykle nadal bezwzględnych represji, ponad 50 proc. ankietyowanych deklarowało akceptację dla wprowadzenia stanu wojennego. Owo społeczne poparcie, wynikające z nadziei, jakie wówczas jeszcze wiązano z reformatorską retoryką reżimu, zostało przeszed całkowicie roztonione. Nie dlatego, by reform nie było wcale, lecz dlatego, że ich założona niesdekawatność do naglających potrzeb udowodnia, iż wprowadzający je reżim nie jest poważny.

Kościół - pomijamy tu jego wymiar sąsiedniczy, czyli duchowy - usiłował obejść alternatywnie prymatu wartości lub przemocę postępując tak, jakby miała ona charakter pozorny. W rezultacie sraśli sobie, jako instytucja, najpierw bezkompromisowych głosicieli wartości, a obecnie szaczną traid "realistów", świadomych wcale nie pocornego charakteru tej sprzeczności. Także i tu odejście jest polityczne a nie moralne czy - w tym wypadku - religijne. Jako, że Kościół jest sąsiedniczo "gdzie indziej", wielkie straty na to nie przyniesie.

Nikt więc w Wielkiej Trójki nie wywiera dziś przemocnego wpływu na polityczne postawy i wartości społeczeństwa. Stan taki był dotad w PRL normalny, ale do Sierpnia społeczeństwo nie było świadome siebie jako politycznego podmiotu. Świadomości tej, utrwalonej politycznym doświadczeniem setek tysięcy "za Solidarność" i dziesiątków - jeśli nie setek - tysięcy "za wojnę", rozwijanej po dziś dzień przez lekturę nadal ogromnych nakładów niezależnej prasy, społeczeństwo już nie utraci. Wyrazi się ona w poparci u udzielonym tym, który udowodnia, że ma rokujący szansę powodzenia sposób na realizację przynajmniej części fundamentalnych społecznych żądań.

Jak dotad, kandydatów nie widad.

David Worenowski

W ROCZNICĘ UCHWALENIA KONSTYTUCJI 3 MAJA, dla uczczenia tego wielkopomnego wydarzenia, a także dlatego, że i dziś ideały przyswiewiac, ace twórców Ustawy Majowej zachowały swą aktualność, my niefj podpisani przedstawiciele ugrupowań politycznych postanowiliśmy powołać do życia Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych (PFIOW) w Polsce. Ma ono na celu sjeđnoczenie wysiłków wszystkich organizacji niepodległościowych w Kraju i na Obszynie, aby przysbliżył dzień wyzwolenia Polski spod komunistycznej władzy. /Pragnę odświeżać Pamięć Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych/

Jesteśmy przekonani, że nie można walczyć o niepodległość pozostając w zgodzie z prawem wprowadzonym przez wrogów Polski. System ustrojowy-prawny PRL nie odpowiada woli narodu, ale interesom Związku Sowieckiego i namiestniczej władzy komunistycznej. Dlatego działacznia niepodległościowego widzimy w każdym kto:

- odmawia PRL, mimo formalnych znamion niepodległości, miana państwa polskiego,
- usnaje walkę o niepodległość Polski za podstawowy patriotyczny i obywatelski obowiązek wszystkich Polaków i w tej walce nie usnaje żadnych ograniczeń poza wypływającymi z moralności chrześcijańskiej,
- uważa, że tylko naród (społeczeństwo) może decydowad o ustroju, formie rządów i granicach państwa polskiego,
- odrzuca porozumienia i układy międzynarodowe ważne dla interesów państwa polskiego, zawarte bez udziału upoważnionych przedstawicieli Polski,
- usnaje w Prezydencie i Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie ważny symbol tradycji i ciągłości formalno-prawnej państwa polskiego,
- widzi przyszłe niepodległe państwo polskie jako demokratyczne, którego tronem ustrojowym będzie zasada wolnych wyborów parlamentarnych,
- widzi ścisły i niezbędny związek między walką o niepodległość Polski a dążeniami do odzyskania niezawisłości przez inne narody zniewolone przez sowiecki komunizm, a zwłaszcza narody Europy środkowo-wschodniej, w myśl hasła "osobno stabi, razem będziemy silniejsi".

Uczestnikiem PFIOW może być każde ugrupowanie polityczne, którego program i działania spełniają powyższe warunki. W innych zakresach, jak również w zakresie taktyki politycznej, ugrupowania (partie) zachowują prawa do pełnej samodzielności i swoistości działania.

Uczestnicy PFIOW tworzą Komitet Koordynacyjny, przy czym każde ugrupowanie (partia) ma prawo do jednego przedstawiciela w Komitecie. Na jego czele stoi Przewodniczący. Komitet jest ciałem stałym obradującym na posiedzeniach. Strukturę i tryb pracy Komitetu określili odrębny statut K.K.

Środowiska polityczne i społeczne o charakterze niepodległościowym nie spełniające wymogów organizacyjnych (lub nie definiujące się jako grupy polityczne) mogą uczestniczyć w PFIOW na statucie obserwatorów.

Tymczasowym rzecznikiem PFIOW poza granicami PRL jest Pan Tadeusz Jandziszak, członek kierownictwa Polskiej Partii Niepodległościowej, zamieszkały w Toronto w Kanadzie.

Porozumienie jest otwarte dla wszystkich, którzy usnają szlachetność zasad określonych w naszym Oświadczeniu.

Warszawa dnia 3 maja 1987 roku

Uczestnicy Porozumienia:
Organizacja Liberalnych Demokratów
Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość
Polska Partia Niepodległościowa
Ruch Polityczny Wyzwolenie
Obserwatory:
Grupa Polityczna "Samostanowienie"

Białe plamy, 17 maja 1987 r. w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Bolsławcu na Dolnym Śląsku odbyła się uroczysta Msza św. w intencji żołnierzy Armii Krajowej; deportowanych, pomordowanych, zmarłych na katorżce w Warkucie, Kołymie i w wielu innych łagrach sowieckich. Przybyło na te uroczystości 120 żągierników, głównie żołnierzy AK z okręgu Wileńskiego, Nowogrodzkiego, Lwowskiego, Białostockiego, z całego kraju. Poprzedniego dnia odbyła się uroczysta kolacja, w której wzięli udział przybyli katorżnicy i spraszeni goście. Obecni byli m.in. prof. Gustaw Rapacki oficer oświatowy z Nowogrodka, płk. Bronisław Lubieniecki, mjr Bruliński "Oskar" szef BiP z Okręgu Białystok, kpt. Karol Pras ze Lwowa, Stanisław Mościcki BiP z Lublina, kpt. Ouscha z Kielc. Apelowano o zbieranie dokumentacji, aby nie zginęła pamięć o tym jednym z najbardziej tragicznych losów Polaków. Przypomniano także, iż sądono byłych żołnierzy AK jako wrogów, zdradźców narodu. Na seższeniu znaleźli się oficerowie pojmani w Niedniku w Puszczy Rudnickiej, żołnierze porywani przez NKWD z Białegostoku, Lublina, Wilna i Lwowa. A także przekszywani wiadom radzieckim jeszcze w 1948 r. Polacy. Tylko część z tysięcy żągierników powróciła po 10-15 latach seższenia do kraju. Ostatni wracali w 1958 r. Jest to jedna z tzw. "białych plam" historii st sunków polsko-radzieckich i warto o niej pamiętać teraz, kiedy oficjalnie mówi się o ich wymazywaniu.

Informuj: y Czytelników, że następny numer CDN ukad się w sierpniu i będzie kolportowany w cenie 10 zł, poza regionem 15 zł

POTWIERDZENIA: TES Ursus 12,0, Titina 1,0, Zwój 1,0, "S" 2,0, Nalpa 0,1, Zefir 1,3, Sekulap 2,0, Sprostowania: Afu 1005. BIEŻĄCY

Do powotania 200 Nr CDN przesyłają się współpracownicy Stowarzyszenia "Solidarność Francja - Polska"

Exemplarsz bezpłatny, poza regionem 10 zł